Rok II. 15 marca 1933 r. Nr. 3.

ZASTĘPOWY

WYDAWNICTWO NA TROPIE KATOWICE

Pismo Harcerskich Drużyn Szkół Powszechnych

pod redakcją hm. Juljusza Dąbrowskiego

DZIEŃ PRAWA.

17 marca — 12. rocznica uchwalenia Konstytucji Polskiej. Powinniśmy ją uczcić! Np. przez zorganizowanie dla szkoły czy tylko dla drużyny „Dnia Prawa". „Dzień Prawa" składałby się z popisu zastępu, deklamacji chóralnej i solowej — z krótkiem wytłumaczeniem wierszy wypowiadanych, przeźroczy i gawędy.

Popis byłby w takim stylu, jak ów, opisany przez Zucha z 64 warszawskiej; w obrazach przedstawiałby po co jest Konstytucja i jej zasady. Np.: akt I: kłótnia o coś, jeden chce tak, drugi owak, spór coraz większy, bijatyka, wmieszają się obcy; wtem ktoś wyciąga książeczkę — to Konstytucja. Czyta postanowienie — i choć jedna strona była górą, a druga słaba — obie muszą słuchać. Akt II: O Sejmie: było tak, że jeden rządził i rozkazywał temu tak, tamtemu owak, aż zaczął „ciągnąć na swoje" i to się ludziom nie podobało, krzyknęli wszyscy, że nie chcą, aby jeden się rządził — będą wszyscy rządzili, będzie sprawiedliwiej, tu znów się zrobił harmider, krzyk — więc powiedzieli, że teraz znów zadużo ich jest do rządzenia i wybrali sobie posłów i ci posłowie radzą. Akt III: o równości wobec prawa. Akt IV — o rządzie, sądzie i sejmie. Takich aktów może być 5 lub 6; można je łatwo wymyślić. Tylko muszą być ciekawe, żeby w nich był ruch. Żeby się chłopcom, co będą patrzeć, zdawało, że to przedstawienie jest nie dla nauki o Konstytucji, ale dla przygód i tego, co się tam dzieje. Nie bójcie się — spróbujcie!

Co do deklamacji, to nadaje się wiersz Juljusza Słowackiego: „Szli, krzycząc: Polska! Polska!": wyprowadzić go można chórem, tylko potem trzeba krótko wytłumaczyć (że chodzi nietylko o to, by była niepodległa Polska, ale o to, jaka, jakie w niej prawa — czy sprawiedliwe?), wiersz ten znajdziecie w książce z poezjami Słowackiego w dziale: „Wiersze różne". Drugi wiersz — do Polski, który nadaje się do deklamacji pojedyńczej, napisał Krasiński Zygmunt w „Przedświcie", zaczyna się on tak:

„Ty nie jesteś mi już krajem,
mową, pieśnią, obyczajem,
państwa skonem albo zjawem,
ale cnotą — ale prawem!"

Przeźrocza — mogą być z Wielkiej Rewolucji Francuskiej, bo wtedy uchwalono wiele dzisiejszych zasad, z Konstytucji 3 Maja, z początków państwa odrodzonego. Wreszcie gawęda musi być powiedziana żywo, z obrazami, anegdotami: coby się działo, gdyby nie było Konstytucji — a najważniejsze, by ją wypowiedzieć od siebie, co mnie samemu się o Konstytucji wydaje, a nie — co mi się przypomina z książki.

Więc tak wyglądałby „Dzień Prawa". Można go zrobić nawet spóźniwszy się na 17 marca.

Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego obchodzi się i tak w szkołach, więc o tem nie wspominam.

A na 1 kwietnia przygotujesz chyba „Dzień Wesołości" lub „Prima Aprilis". Dużo morowych, ale harcerskich kawałów, śmiech, pieśni, nabieranie prima-aprilisowe ludzi — wypełnia program.

Urządzajcie różne „Dnie" z zastępami.

Zuch z 64 WDH. opisuje, jak odbył się w ich drużynie „Wieczór Powstańców" 1863 roku.

Ubranie powstańców było takie: czarne czapki, czarne i białe lampasy i na piersiach mieli orłów, a kozacy mieli czapki, na których były czerwone i białe lampasy.

Akt pierwszy: Był z krzykami, a później śpiewali „Boże coś Polskę" i kozacy napadli i pięciu powstańców zabili i jeden zawołał: „Niech żyje Pol..." i umarł...

Akt drugi: na ulicy chodzili powstańcy i jeden żołnierz rosyjski bębnił, mówił żeby Polacy zapisywali się do wojska rosyjskiego od 21 lat. Jak on odszedł, to jeden z Polaków wystąpił i powiedział, żeby uciekać do puszczy kampinowskiej.

Akt trzeci: Powstańcy schowali się do krzaków, a kozacy jechali na koniach i śpiewali „Wołga, wołga". Zsiedli z koni i weszli do karczmy, zaczęli się bawić i wódkę pić, a w tem wyskoczyli powstańcy krzycząc: „Jezus Maryja!" Polacy paru zabili, a resztę zaprowadzili do niewoli i zaczęli śpiewać: „Stój carze, stój".

Akt czwarty. Wszyscy Polacy usiedli i mówili: „wszystko przepadło!, po powstaniu", a w tem posłyszeli stuk koni: był to Romuald Traugutt. Zaczęli śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła!".

A potem były przeźrocza.

Józef Dragan, zastęp Lisków.

Redaktor ma głos.

Poczynając od przyszłego numeru, „Zastępowy" zmieni się trochę. Nastąpi to wskutek tego, że w „Harcmistrzu" otworzony zostaje dział: „Drużynowy przy pracy" pod redakcją również moją — tam więc odsyłane będą te artykuły, które w „Zastępowym" przeznaczone były właściwie nie dla zastępowych, lecz dla przybocznych i drużynowych — a „Zastępowy" odda się już tylko zadaniu pomocy w pracy zastępowym.

Wzrośnie znów, spowrotem, liczba gier, powrócą przykładowe programy pracy i takie pomysły, które może wykonać sam zastępowy, nie oglądając się na drużynowego.

Być może, że ta zmiana jest początkiem dalszych; nic jeszcze o tem napewno niewiadomo, więc o tem nie piszę. Korzystam tylko z tego, że „mam głos" — i znów, jak dawniej, proszę o pisanie do „Zastępowego" krótkich, praktycznych artykułów, wskazówek do pracy, opisów tego, co się komu udało, lub nie udało przeprowadzić na swoim terenie. „Zastępowego" muszą redagować sami czytelnicy. Muszą się wyzbyć śmiesznej nieharcerskiej nieśmiałości, lub opieszałości i postanowić sobie: raz na miesiąc siadam z piórem w ręku i piszę o swoich doświadczeniach i pomysłach do „Zastępowego".

ALARM.

Wiosna! Z nią przyszły roztopy, które spowodowały wylew Wisły. Część miasta, położona przy rzece, została zalana. Wszelkie organizacje młodzieży niosły pomoc powodzianom. I harcerze nie pozostali w tyle. Drużyny delegowały zastępy, które miały być łącznikami pomiędzy zagrożonemi punktami a centrum miasta.

Zastępowy „Świetlików" otrzymał między innemi rozkaz, aby za 4 godziny zameldował się w Komendzie Chorągwi. Co tu robić? — myśli sobie biedny zastępowy — tylko cztery godziny czasu, jak ja zdążę zawiadomić zastęp? Wnet jednak wpadł mu do głowy genjalny pomysł. Od czegóż istnieje plan alarmowy! Zupełnie opanowany już poszedł do najbliżej mieszkającego chłopca Lońka, wręczył mu kartkę z planem alarmowym i rozkazem, oraz nakazał mu szybkość. Loniek pobiegł do następnego, ale go nie zastał. Zostawił więc kartkę z wieścią, a sam pobiegł do Zbyszka. Chłopcy byli podnieceni zbiórką alarmową i nie zważając na to, że mają jeszcze moc czasu pobiegli do Komendy. Działy się tam dziwne rzeczy, wciąż zbierały się i odchodziły zastępy, ale chłopcy nasi nie wiedzieli, co to znaczy. Pomału zaczęli się schodzić inni chłopcy zastępu i w oznaczonej godzinie zastępowy mógł zgłosić Komendantowi zastęp „Świetlików" w komplecie. Komendant pochwalił ich za punktualność i wytłumaczył cel zbiórki, oraz zadanie jakie zastępowi powierzono. Chłopcy byli tem wszystkiem zachwyceni...

Alarm udał się — ale dlaczego? Dlatego chyba, że alarmowa zbiórka była w zastępie wypadkiem rzadkim i niebylejakim. Chłopcy wiedzieli, że czeka ich coś niezwykłego. Jeśli zastępowy urządza zbiórki alarmowe często i z błahego powodu, powszednieją one chłopcom, którzy później nie odróżniają wprost zbiórki alarmowej od zwykłej, nie emocjonują się nią i zbiórka nie udaje się.

Należy więc przyjąć zasadę: **zbiórki alarmowe należy urządzać rzadko i tylko dla ważnych powodów.**

Jelenie Serce.

Nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?

Trzeba sprawę postawić jasno, nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa? Czy poto jesteś Ty i założony został twój zastęp, żeby chłopcom dostarczyć ciekawego zajęcia i okazji do wyrabiania się — czy też poto są chłopcy, żebyś mógł mieć przyjemność prowadzenia zastępu, któryby ci nie sprawiał kłopotu? Trzeba wybrać — bo łączy się to z „kwestją tramwaju". Nie wiesz, co to „tramwaj"? To taki zastęp, do którego „wsiada" kilku pasażerów, potem paru z nich „wysiada" (zwykle pod przymusem, z Twoją pomocą), inni się znów zapisują, a tamtych zato wylewasz, lub pozwalasz im się znudzić i „wykruszyć" z zastępu, wypisać się. Alboż to mało takich zastępów? Są one wszystkie prowadzone przez takich zastępowych, którzy sądzą, że „nos jest dla tabakiery": lepiej wyrzucać i przyjmować wciąż nowych chłopców, żeby „zastęp dobrze szedł". Może idzie dobrze, ale jak już zajdzie do tego, do czego idzie — to będzie źle. Bo „tramwaje" prędko się kończą.

To ty, zastępowy, jesteś dla chłopców, a nie oni dla ciebie. Nudzą się, nie chcą przychodzić na zbiórki? Widać nie dość ciekawie przeprowadzasz zbiórki. Nie chcą Cię słuchać? Widocznie nie umiesz rozkazywać: może sam nie wiesz, czego od nich chcesz? może sam wobec innych okazujesz niekarność, a oni tylko biorą z ciebie przykład?, może zabardzo zadzierasz nosa i za ostro wydajesz rozkazy?, a może poprostu nic im na Tobie nie zależy, nie masz im nic do powiedzenia ciekawego, niczego się po Tobie nie spodziewają? — wtedy Twoje groźne miny nic nie pomogą! Twój zastęp już wnet zamieni się w „tramwaj". Więc powtarzam: ty jesteś i harcerstwo jest poto, żeby Twoi chłopcy mieli ciekawe, kształcące zajęcia, żeby wciąż ich czemś nowem do pracy porywać. aby dla Twej pochwały, dla przyjemności zwyciężania siebie, dla zawodów zastępów, dla zdobycia stopnia — pracowali nad sobą, zajmowali się takiemi zajęciami i grami, które ich wyrabiają, ćwiczą, kształcą. Ty jesteś dla nich, nie oni dla Ciebie!

Wśród gier i zawodów.

Poniższe, pisane telegraficznym stylem, pomysły mają za temat: jak można przerabiać z zastępem stopień młodzika, nie nudząc go i nie męcząc sposobem lekcyjnym — ale zapomocą gier i konkursów. Czytać trzeba, mając pod ręką wymagania próby na stopień młodzika kolejność zachowana jest taka, jak w tych wymaganiach:

A. **Dopuszczenie.** c) Oceny harcerskości (ankieta całego zastępu). Konkurs dzienniczków — na wystawę zastępu. „Zakładanie się" o dobre uczynki. Zawody punktualności wewnątrz zastępu i specjalny konkurs na ocenianie czasu. „Pranie sumień" t. zn. omawianie zalet i wad chłopców w serdecznym nastroju. Kronika zastępu: konkurs na najsolidniejszego kronikarza.

d) Nagłe konkursy porządku. Prowadzenie karty lub książki oszczędnościowej i wyścig oszczędności, t. zn. na kogo wciąż (choćby najmniej) nieprzerwanie ich przybywa. Urządzenie „Dnia Oszczędności".

e) Nagłe konkursy z higjeny. Dzień Higjeny w szkole.

f) Stałe uprawianie sportów, mistrzostwa zastępu, wprowadzenie „Odznaki Sportowej Zastępu" za pewne minimum.

B. **Próba.** 1. Robienie chorągwi na malutkim maszcie, obrzed podnoszenia i opuszczania na zbiórce. Konkurs na obmyślenie flagi harcerstwa, własnej drużyny, Międzynarodowego Skautingu. Rysowanie Zamku Królewskiego. Ankieta: „Jaki bohater najbardziej mi się podoba" — i dyskusja: każdy broni swego. Przygotowanie przedstawienia historycznego. „Ślepe mapy" (do nabycia w Książnicy Atlas w Warszawie) — na nich wypełnianie napisami wskazanych rzek, gór itp., lub konkurs: narysować, jak w Polsce powinna być mądrze poprowadzona sieć kolejowa; lub — gdziebyś jeszcze założył miasta itp.

2. Wśród opowiadań, gawęd, dyskusji o prawie, — opowiadanie o czynach jakiegoś chłopca, które świadczą o przekraczaniu przez niego lub zachowania pewnych punktów prawa — wskazać, jakich. Gra na wzór kima rysunkowego — z punktów prawa. Gry z prawem harcerskiem — jak w przysłowia lub „list roztargnionego" (poprzestawianie między soba słowa). Konkurs na narysowanie (na papierze woskowym) przeźroczy propagandowych na temat prawa harcerskiego. Układanie piosenek do różnych punktów prawa. Propagandowe przedstawienie o prawie harcerskiem. O odznakach — gra: nakładamy krzyż. Mundur — gra: zmiany w mundurze, lub: poznać nieprawidłowości w mundurze obserwowanego. Gry: rysowanie z pamięci planu dzielnicy; zaznaczenie miejsc gdzie mieszkają członkowie zastępu; wyznaczanie planu alarmowego w tym szkicu. Gra: losowanie sznurków kolorowych, przygotowanych przez zastępowego; która grupa pierwsza uszykuje się według starszeństwa.

3. Gra Kima — z zawartością tornistra itp.

4. Nagły alarm na zbiórce: „benzyna płonie!", rysowanie na planie, gdzie mieszka lekarz, apteka itp. Sztafeta zastępów. Zastępowy wysyła po lekarza, lekarz po aptekarza, ten po policję itp. Bandażowanie praktyczne.

5. Herbatka zastępu. Szykowanie sobie prezentów w paczkach „przepisowo" obwiązanych.

6. Gry z węzłami (patrz nr. 2 „Zastępowego"), węzły poomacku, opowiadanie z węzłami, most, tonące okręty, tonący marynarze, zjazdy praktyczne.

7. Konkurs na pomnik Patrona Drużyny z gliny, na „garnitur" na biurko Drużynowego, wystawa prac zastępu w dniu przyrzeczenia; cerowanie i łatanie praktyczne; robota pantofli do gimnastyki.

8. Rozpoznawanie drzew po konturach, po korze. Gry Kima: zbóż, jarzyn, owoców, kwiatów itp. Kim smakowy jarzyn itp. Wyprawy przyrodnicze.

9. Marsze ołówkiem po „mapie" według radjowych rozkazów określających kierunki. Krążenie po zakamarkach szkoły z rysowaniem szkicu rysunkowego („bo chowamy skarb"). Plan izby. Konkurs na plan najnowszej izby, na plan Domu Harcerza.

10. Próbowanie wśród ćwiczeń praktycznej zaradności chłopców. Jeżeli ustne zlecenie — to w trudnych warunkach, emocja, np. w biegu harcerskim — i to w formie sztafety: zlecenie przekazywane z ust do ust, jeśli adresowanie listów — to do harcerzy z zagranicy.

11. Musztra — prowadzą po kolei wszyscy. Znaki indyjskie, „dyktando", „listy-rebusy", biegi harcerskie za znakami; listy mlekiem, cytryną; „list roztargnionego". Szyfry.

Obmyśleć gry do każdego punktu młodzika nie jest trudno. Trzeba tylko pomyśleć i wypróbować. Byle śmiało! A jakże inaczej wygląda zbiórka, złożona z samych gier i zawodów, niż pełna ględzenia, musztrowania, przepytywania z „lekcyj" harcerskich.

Juljusz Dąbrowski.

Praca w marcu i kwietniu.

„Niby i inna, niby lato, ani tak, ani tak. Słońce świeci, leży śnieg, wogóle i w szczególe bryndza. Zaspany Borsuk, wielce ceniony wódz czujnych Borsuków podrapał się lewą ręką za prawem uchem i dalej snuł wątek niezbyt wesołych myśli, w ciągu całej zimy t. zn. grudnia, stycznia i lutego przewałkował samarytankę, przemachał sygnalizację, liznął coś niecoś tropienia (na śniegu), a teraz co? Chłopcy nastrojeni — idzie wiosna, cudna, słoneczna, roześmiana. — co robić? Ale duch pesymizmu nie był cechą charakteru czcigodnego męża, energicznie machnął głową i jak gdyby z tem machnięciem spadła mu łuska z oczu, zobaczył to, czego mu dotychczas było brak, widzi jasne pole, ocienione polany, kręte drogi, a wszędzie niby mrówki uwijają się małe, zwinne i szybkie postacie harcerzy. On musi się postarać, aby jego zastęp też potrafił godnie znaleźć się w polu, w lesie, na obozie, czy na wycieczce. Co do tego potrzeba? po pierwsze, aby gdzieś się dobrze czuć, trzeba umiłować wszystko, co nas w danem miejscu otacza. Ukochajmy więc tę cudną i niczem niezastąpioną zieleń pól, falujące zboża, szum lasu, szmer strumienia W tem miejscu „Borsuk" podrapał się znów w głowę (co było cechą charakterystyczną borsuków) i pomyślał: a tom się wkopał, jeszcze trochę, a będę tak ładnie komponował wierszyki, jak Mickiewicz, lub Słowacki. Wolę nic, to się nie opłaca. Ale z tego „całego romansu" o przyrodzie pozostała mu w głowie główna myśl — trzeba „pętakom" powiedzieć gawędę o tem, co nas otacza, niech wiedzą jak musza to szanować".

No dobrze, ale to nie wystarcza do szczęścia, nie będą z nich „genjalni" harcerze, o ile tylko będą „miłować przyrodę", muszą ją też umieć wykorzystać i to solidnie, całą piersią. Nigdzie tak dobrze się nie maszeruje, jak pośród pól, czy łąk. Dobrze „będziemy wędrować borem, lasem" — ale aby nie pobłądzić czasem musimy przygotować sobie „terenkę", przerobimy znaki „od „a" do „zet", nauczymy się czytać mapę.

No dalej, gdy wypadnie przygotować odpoczynek, musimy się też godnie postawić, nauczę chłopaków, jak się pracuje przy rozbijaniu obozu, jak kopać kuchnię, jak kopać i kryć śmietniki, jakie robić ozdoby w obozie i jakiemi wynalazkami (meblami) urządzić sobie wnętrze namiotów.

Morowo zrobiliśmy obóz, wszystko ładnie, a wtem — nieszczęście! Romkowi coś (?!) pękło, trzeba łatać i szyć, temu znów zrobiła się dziurka na pończoszce, a Julek (jak zwykle brudas) poplamił chustkę, trzeba „patałachów" nauczyć samowystarczalności, a jak już i to będą umieli, to wtedy.. Zaspany Borsuk, zobaczył swych chłopców, jak maszerowali w blasku słońca z pieśnią na ustach, i nieśli radość i wesele dalej i dalej.

No dobrze, wszystko ma swój kres „chłopczyno", jak mówi ludowa piosenka, tak samo skończyło się moje bujanie, jakie ono było, to lepiej się nie zastanawiajmy, grunt, że było musiałem napisać (pod terorem) ale wszystko ma swój morał, a więc wyciągnijmy go i pokażmy:

W marcu i kwietniu zastępowy! 1) naucz kochać przyrodę, 2) obznajmij z mapą i służbą w polu, 3) daj wszystko co można dać „na buzię" z pionierki i obozownictwa, a wkońcu naucz samowystarczalności i zaradności, kładąc duży nacisk na gotowanie. **Łowca Duchów.**

Trzy gry.

1. **Niedźwiedź.** Część podłogi w rogu sali — to matecznik, czai się w nim niedźwiedź. Wtem wybiega — i goni rozpierzchłą zwierzynę; ale wolno mu skakać tylko na jednej nodze; jeśli zmieni nogę lub stanie na obie nogi, „traci wszelką moc" i wszyscy rzucają się nań i biją dłońmi po pewnej części ciała, on zaś czemprędzej ucieka do kryjówki, gdzie jest już bezpieczny. Jeśli zaś niedźwiedź dotknie kogoś, ten narażony zostaje na „bicie" przez wszystkich oraz zostaje niedźwiedziem.

2. **Bagno:** — to koło, na środku podłogi wyrysowane kredą. Dokoła, trzymając się za ręce, wiruje krąg „przyjaciół", ale takich, co chcą się nawzajem wepchnąć w bagno. Kto stąpi nogą w koło lub na linję — odchodzi z gry. Koło na podłodze nie może być zaduże, bo potem, gdy mało pozostaje w kręgu — nie mogą uniknąć utopienia i „giną" wszyscy.

3. **Wąż Boa.** Trzymając jedną ręką za klamkę drzwi w jednym końcu pokoju — robi zamachy na otaczającą zwierzynę malutki jeszcze wąż Boa-Dusiciel: jeden chłopiec, który stara się pochwycić kogoś, nie odrywając ręki od klamki. Gdy chwyci, pożera go i „rośnie": już wężem jest dwóch, wąż już dłuższy, kurczy się, przywabia zwierzynę — i, rozprostowując się gwałtownie, porywa nową ofiarę. Kto ostatni zostanie niedotknięty — wygrywa. **Ro.**

Dla dobra obozu.

Skwarne, lipcowe słońce paliło niemiłosiernie ziemię, wstrzymując, na parę najgorętszych godzin, wszelki ruch.

Nawet w ruchliwym zazwyczaj obozie harcerskim, już od kilku tygodni napełniającym te okolice wrzawą, panowała głęboka cisza. Jedni, leżąc na plecach wystawili na zbawcze promienie słoneczne napęczniałe po obiedzie brzuszyny, drudzy rozciągali strudzone członki w namiotach.

Trzech tylko ludzi było czynnych: poeta obozowy, tworzący w cieniu jodeł nowy panegiryk na cześć komendanta mający przynieść zastępowi kilka konkursowych punktów — i kucharz fabrykujący z kuchcikiem trzecią setkę pączków.

I one to właśnie stały się ową przysłowiową kością niezgody. Bo gdy pod wieczór zebrana wiara dowiedziała się o tym tak rzadkim na stole obozowym przysmaku, zaczęto się go gwałtownie domagać, a kucharz był dosłownie zasypywany prośbami, obietnicami, a nawet groźbami. Ponieważ, jednak potentat kuchni trwał nadal w stanie biernego oporu, udano się gremjalnie do wyższej instancji: komendanta obozu. Lecz nadzieje okazały się płonne, bowiem władza wyższa bezwzględnie i kategorycznie oznajmiła, że pączki zostaną wydane dopiero nazajutrz.

To spowodowało wybuch. Zgromadzenie pod wpływem kilku wymowniejszych jednostek, udało się do lasu i tam po burzliwych naradach uchwalono wykonać „krwawą" zemstę na całej komendzie za tak okrutny rozkaz. Powziąwszy tę konkluzję wiecownicy rozeszli się do swych prac, i przez resztę dnia panował niczem niezamącony spokój.

Nazajutrz jeszcze przed pobudką spiskowcy już nie spali, lecz leżąc z ironicznym półuśmieszkiem na ustach oczekiwali dalszego rozwoju wywołanych przez siebie wypadków.

Po pewnym czasie z namiotu podkomendy wypadł jak szalony kucharz, wymalowany dokładnie na twarzy czarną pastą i podkasawszy poły, swego nieco przydługiego szlafroka, pobiegł szybko w kierunku rzeki. żegnany homerycznym śmiechem, który przybrał fantastyczne rozmiary, gdy tuż za nim wyskoczył oboźny, okręcony w braku innej odzieży obozowym kocem i rozpoczął poszukiwania zaginionego ubrania. Na tę scenę wyszedł ze swego namiotu obudzony śmiechami komendant, ubrany niczem dostojnik rzymski w śnieżno białe prześcieradło, którego koniec wlókł się majestatycznie po ziemi i we dwójkę rozpoczęli poszukiwania za tak tajemniczo zaginioną odzieżą.

Wreszcie po pół godzinych poszukiwaniach, wzrok oboźnego padł na szczyt masztu, z którego w miejsce zwiniętego na noc sztandaru, zwisały smętnie dwie pary butów z przywiązanemi do nich mundurami.

— „O hańbo" — jęknął komendant, „o wstydzie" — powtórzył jak echo oboźny. Poczem ściągnąwszy nieszczęsne odzienie, udali się obaj do swych namiotów.

W pół godziny później komendant w otoczeniu swych satelitów: kucharza i oboźnego, grzmiał stentorowym głosem, wskazując zuchwałym spiskowcom z całą elokwencją niestosowność ich onegdajszego zachowania się.

Jak dotąd słuchano go z uwagą, a nawet można powiedzieć z lekką skruchą, lecz gdy w kulminacyjnym punkcie swej filipiki komendant podał do wiadomości zebranych, że wobec takiego obrotu sprawy pączki tak prędko nie zostaną wydane, nowa fala buntu zalała przed chwilą jeszcze skruszone serca harcerzy.

I znów las rozbrzmiał głosami wiecujących, jak zwykle nie mogących dojść do porozumienia i znów do wieczora panował nic dobrego nie wróżący spokój.

Ale tymczasem w łonie spiskowców utworzył się nowy, niezbyt liczny odłam, złożony z dziesięciu największych żarłoków, a pragnący bez wiedzy jednej, lub drugiej strony połączyć przyjemne z pożytecznem, to znaczy przez usunięcie obiektu spornego zażegnać zaostrzający się spór.

Jak przemyślano tak też zrobiono i gdy nazajutrz doszło wreszcie do porozumienia, zgromadzona wiara została pusty kocioł z dwoma, czy trzema niedojedzonemi pączkami i kartką z napisem: „dla dobra obozu". **J. Jastrzębiec.**

TRUDNA PRACA.

Są chłopcy w zastępie, z którymi niewiadomo, co zrobić. Do grupy tej należą bardzo często ci, co właśnie wyszli ze szkoły powszechnej. W tym wieku chłopcy są jakby na rozdrożu, nazwałbym to, między dobrem, a złem. Uchwycenie odpowiednie tego momentu jest najważniejszą pracą zastępowego, który ich prowadzi. Skoro zastępowy przykuł ich do drużyny właśnie w tym wieku, to dużą część pracy dokonał. Ale samo przywiązanie do drużyny nie wystarcza — leży teraz trudne zagadnienie: co z nimi robić, czem się zająć? Zainteresowania tych chłopców są różne. Do techniki harcerskiej nie wszyscy się garną: na poważną pracę nad sobą też nie wszyscy mają ochotę. Poznaj więc, jak ja sobie pomagałem. W myśl zasady: „w zdrowem ciele — zdrowy duch" — zwróciłem ich uwagę na sport, co nie przyszło mi trudno. Zorganizowałem klub sportowy. Chłopcy sami stanowią o sobie, z pośród siebie wybrali zarząd i rozpoczęli pracę. Ktoś dowcipny, przyglądając się mej pracy z boku, powiedział: jak doprowadziłeś do tego, że to nie ty, tylko oni sami siebie wyrzucają z klubu i karzą, to masz ich w ręku; istotnie — czasem poczucie odpowiedzialności jest doskonałym bodźcem do pracy.

Ponieważ była to zima, więc pierwszą sekcją, jaka powstała, była — ping-pongowa. Złożyli pieniądze, kupili stół i trenują. Za wypożyczenie stołu do gry pobierają opłaty. Następna sekcja — to łyżwiarska. A może uda się i boks. Konieczną zaś jest gimnastyka. Pozatem rozwijać się będą i inne sekcje. Punktem honoru wszystkich jest zdobyć POS. oraz Odznakę Strzelecką.

Z pośród członków tego klubu wybrałem jednak kilku, którzy pragną bezpośredniej łączności z życiem harcerskiem i przerabiam program osnuty na wyższych stopniach harcerskich.

Czy plan ten uda mi się, nie wiem. Jedno jest pewne: lepiej próbować nowych planów, niż poprostu trudnych chłopców w tym wieku „wylewać" z drużyny.

Stary Wyga — Papcio.

Prenumerata „Zastępowego" łącznie z „Na Tropie" rocznie 7 zł., półrocznie 3,50 zł., kwartalnie 2,10 zł. Prenumerata „Zastępowego" oddzielnie rocznie 1,50 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej, Katowice, ul. Batorego 2.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.